

powracającego z Indii do Marsylii, worek z depeszami, w chwili, kiedy pociąg miał już wyruszać z dworca, spostrzeżono, że worek ten został otworzony i ktoś wyjął z niego jakieś akta, adresowane do ministerstwa marynarki.

– Takie rzeczy zdarzały się już nieraz, mój kochany, i nie rozumiem, jaki to związek mieć może...

– Miałbyś słusność, gdyby nie zachodziła tu jeszcze szczególna okoliczność.

– Cóż takiego?

– Czy wiesz, kto się znajdował wówczas na dworcu w Marsylii?

– Cypryan Leduc?

– Tak, Cypryan Leduc!

– To jednak ciekawe!

– A widzisz! Powracał z Saint-Nicolas i był na dworcu w czasie, kiedy odkryto naruszenie worka.

– Ciekawy zbieg okoliczności!

– Jest on może bez znaczenia, ale jednak przez policję musi być wzięty pod uwagę. Kiedy wiadomość ta doszła do szefa naszej policji, wysłał on na miejsce zdarzenia najrzeczniejszego swojego agenta, który następnie śledził Cypryana Leduc w Paryżu i dowiedział się, że jeszcze przed dwoma dniami tenże przebiegł całą dzielnicę Belleville w poszukiwaniu pewnego robotnika, nazwiskiem Szymon, stolarz.

Do tej pory Olivia słuchała chętnie opowiadania młodego adwokata, nie okazując jednak zbytniego zainteresowania. Uśmiechała się od czasu do czasu, lub potakiwała ruchem głowy, ale, kiedy nazwisko robotnika zostało wmieszane do rozmowy, lekkie drżenie przebiegło jej twarz, a w oczach zapalił się błysk nagły.

– Szymon, stolarz? – powtórzyła machinalnie, zaciskając kurczowo nożyk trzymany w ręce.

Baron Bonnet i Henryk Berthand spojrzeli na nią, zdziwieni jej bladeścią.

– Czyżbyś znała tego człowieka? – zapytał baron niespokojnie, pochylając się ku niej.

Młoda kobieta uśmiechnęła się pogardliwie.

– Co za pytanie? – odrzekła podrażniona. – Gdzież mogłabym uczynić znajomość taką?

– Może sobie nie przypominasz, Olivio?

– Jesteś szalony, mój kochany!

– No, nie mówmy o tem więcej, skoro ci to nieprzyjemnie. Ale, wiesz Henryku, zastanawiam się, jaką łączność mieć mogą przechadzki do Belleville z tamtymi dwiema popełnionymi zbrodniami?

Ale młody człowiek nie zdołał już na to odpowiedzieć, bo w tej samej chwili wszedł do pokoju służący, niosąc na srebrnej tacy bilet wizytowy, który podał swojemu panu.

– Co to jest? – zapytał baron.

– Jakaś osoba przyszła i chce mówić z panem baronem. Powiedziałem, że państwo są przy śniadaniu, ale człowiek ten nalegał, żebym zaniosł mu bilet.

Baron wziął z tacy kartkę, przeczytał nazwisko i wydał lekki okrzyk zdumienia.

– Kto to taki? – zapytała zaciekawiona Olivia.

– Do dyabła! – zawołał baron – mówiliśmy niedawno o dziwnym zbiegu okoliczności...

– Któż jest ta osoba? – nalegała młoda kobieta.

– Przeczytaj sama.

Młoda kobieta spojrzała i pobała lekko.

– Cypryan Leduc – szepnęła – Co to ma znaczyć?

– Co robić? – zapytał baron, silnie zdenerwowany, zwracając się do przyjaciela.

– Nie można się namyślać – odparła żywo Olivia. – Trzeba go przyjąć. Przyznam ci się, że jestem bardzo ciekawa go poznać!

– Niechże tak będzie – rzekł baron. – Proś tego pana!

Służący wyszedł, a w kilka sekund później ukazał się na progu Cypryan Leduc.

Obecni obrzucili go ciekawem, badawczym spojrzeniem. Ale stary archiwista, bez najmniejszego śladu zmieszania podszedł do barona i skłonił się przed nim lekko.

– Przepraszam pana najmocniej – rzekł uprzejmie – że przychodzę niepokoić pana o takiej porze, ale jestem bardzo zajęty w ciągu dnia i nie zawsze mogę rozporządzać swoim czasem.

– Pan jest archeologiem? – zapytał baron, patrząc ciekawie na gościa.

– Tak jest, proszę pana. Zajmuję się również genealogią i badam z zajęciem wpływ dziedziczności i rasy w poszczególnych rodzinach.

– Jest to rzeczywiście zajęcie bardzo interesujące!

– I zajmujące poważne miejsce w dziedzinie nauk wyższych – odparł z prostotą Cypryan Leduc. – Dzięki tej nauce, można ustalić prawa i stopień pokrewieństwa, grające ważną rolę w sukcesjach rodzinnych, w których interweniujemy z wielkiem powodzeniem.

– Ale to chyba nie sprawa tego rodzaju sprowadza pana dzisiaj do mnie – zapytał baron, już trochę zniecierpliwiony tym długim wstępem.

– Nie można wiedzieć! – odparł wymijająco Leduc, uśmiechając się lekko. – W podobnych poszukiwaniach pole jest bardzo rozległe i niełatwe do zbadania. W tych czasach, kiedy krzyżowanie ras i rodzin jest tak częste, nie wiadomo nigdy, czy kto nie jest krewnym jakiejś bogatej rodziny, która wymarła bez sukcesorów w prostej linii.

– A więc, proszę pana – przerwał baron żywo – jakimuż motywowi właściwie mam zawdzięczyć wizytę pana?

– Tak, tak, wytłumaczyć się muszę – rzekł dobrodusznym stary archiwista. – Pan jest baronem Bonnet d'Esclairs, nieprawdaż?

– Oczywiście.

– I pan baron urodził się na południu?

– W Arles, gdzie przodkowie moi schronili się w epokach wojennych jeszcze.

– Nie pomyliłem się więc – wyrzekł Cypryan Leduc z widocznym zadowoleniem. – Teraz wyjaśniony zostaje punkt jeden, który dotąd był dla mnie niezbadany.

– Jaki punkt? – spytał baron, coraz z większym zaciekawieniem wpatrując się w swojego gościa.

– Do rodziny pana musiał należeć pewien Bonnet d'Esclairs, pochodzący z Saint-Nicolas... Opuścił on Francję przed dwudziestu laty, nie dając odtąd znaku życia.

Błysk zdumienia przebiegł po twarzy barona.

– Ale cóż w tem widzi pan tak interesującego? – odparł żywo. – Jestem, czy nie jestem krewnym tego Bonnet d'Esclairs, to jednak nie mam powodu zajmować się tem pokrewieństwem.

– Przepraszam pana, panie baronie – rzekł poważnie Leduc. – Ma pan powody i to dosyć ważne i jeżeli pan pozwoli, przedstawię je panu jasno i krótko.

Słowa te zostały wypowiedziane tonem tak pewnym i stanowczym, że zastanowiły barona, jak również i Henryka Berthand. Zrozumieli natychmiast, że Leduc przyszedł tu z wiadomością, mogącą mieć wielkie znaczenie. Baron więc podszedł do niego i wymówił niespokojnym trochę głosem:

– Proszę, niech pan mówi, wysłucham pana z całą uwagą!

– Przypuśćmy – ciągnął dalej stary archiwista – że Bonnet, o którym wspominam, doszedł gdzieś na obczyźnie do wielkiego majątku i że umarł, nie pozostawiając bliższych sukcesorów i testamentu. Czy sądzi pan baron, że w takim wypadku nie byłoby rozsądnie zająć się trochę genealogią rodziny Bonnet d'Esclairs?

– Ależ naturalnie! Ma pan zupełną słusność – odparł żywo baron. – Przypuszczam, że nikt z rodziny Bonnet d'Esclairs nie pogniewałby się, gdyby nagle mógł odziedziczyć kilka milionów franków!

– Oh! To mi się podoba! – zawołał Cypryan Leduc z zadowoleniem.

– I również pewnym jest pan jego śmierci?

– Tych dowodów jeszcze nie posiadam, ale mam prawo tak sądzić.

– A więc przybył pan podzielić się ze mną tą wiadomością, panie Leduc?

– Tak jest, panie baronie i ostrzedz pana jeszcze!

– Ostrzedz? Przed czym?

– Bo w niedługim czasie może zostać pan tak samo zamordowany, jak rodzina Lorain z gór ardeńskich i Valentin z Saint-Nicolas.

Na słowa te, wypowiedziane z dobroduszną ironią, baron Bonnet zadrżał silnie i spojrzał ze zdumieniem na Henryka Berthand.

– Zamordowany? – powtórzył po chwili. – Ja mam być zamordowanym? Ale w jakimże celu, panie Leduc?

– To przecież dosyć jasne, panie baronie.

– Niechże mi pan to wytłumaczy!

– Dzięki poszukiwaniom, uczynionym przez siebie, doszedłem do przekonania, że rodziny Lorain i Valentin spokrewnione były z Bonnet

d'Esclairsami i że mogli korzystać ze sukcesji tamtego Bonnet'a z Indii. Jeżeli więc zostali zamordowani w okolicznościach, wiadomych panu, to znaczy, że komuś bardzo zależało na ich zniknięciu, aby pozostawić miejsce wolne dla sukcesora nieznanego, który widocznie nie chce się dzielić z nikim.

– A ten sukcesor? – zapytał baron.

– Nie znam go jeszcze – odparł Cypryan Leduc.

– A więc – wtrącił się do rozmowy Henryk Berthand – jakież są, według przekonania pana, osoby, które w obecnej chwili wzięć mogą udział w sukcesji pana Bonnet i których bezpieczeństwo może być zagrożone?

Archiwista zastanowił się chwilę, poczem podjął znowu:

– Obecnie, o ile się nie mylę, ale jestem pewnym, że tu omyłki żadnej być nie może, do osób tych należy jedynie pan baron Bonnet d'Esclairs i dwoje dziewcząt, które przez lat parę powierzone były pewnemu robotnikowi, znanemu pod nazwiskiem Szymona stolarza i które zaginęły odtąd bez śladu.

Zaległa chwila ciężkiego milczenia. Nagle baron z okrzykiem trwogi zwrócił się do Olivii:

– Co ci jest, Olivio? – zawołał, pospieszając ku niej.

Młoda kobieta zbladła w jednej chwili i twarz jej wykrzywił kurcz nerwowy, podczas, kiedy w oczach jej zabłysło żywe, niepokojące światło.

– Olivio! – zawołał raz jeszcze baron, widząc ją bliską omdlenia. – Co ci jest? Powiedz! Skąd to nagle wzruszenie?

Młoda kobieta przesunęła powoli ręką po czole, jak gdyby chcąc odpędzić myśl jakąś ciężką i pierś jej uniosła się w ciężkiem westchnieniu.

– Cóżby mi miało być? – odparła, siląc się na ton swobodny. – Opowiadania wasze o tych okropnych morderstwach doprowadziły mnie do tego stanu zdenerwowania. Czy myślisz, że to przyjemny temat rozmowy i że nie mogę być wzruszoną na myśl, że odtąd życie twoje będzie narażone na ciągle niebezpieczeństwo?

Cypryan Leduc słuchał z uwagą tłumaczenia młodej kobiety i niedostrzeżony przez nikogo uśmiech przebiegł po jego twarzy.

– Ależ, kochana Olivio – wyrzekł serdecznie baron, wzruszony jej przywiązaniem. – Niepotrzebnie się może niepokoić! Sytuacja nie jest może tak niebezpieczną, jak nam ją przedstawił pan Leduc. A zresztą, czyż nie potrafię sam bronić swojego życia, jak tego zajdzie potrzeba?

– Niepokoję pani są zupełnie słuszne – potwierdził poważnie stary archiwista. – Ale przecież we Francji egzystuje policja, dobrze zorganizowana, do której pan baron po opiekę w każdej chwili udać się może.

– Oczywiście! – zawołał Henryk Berthand. – Niech się pani zbytecznie tak nie przejmuj! Mam tu policję, która nad baronem czuwać będzie i mam nadzieję, że pan Leduc, który tak dobrze jest powiadomiony o wszystkim, pomoże nam do odwrócenia tego niebezpieczeństwa.

Stary archiwista skłonił się w milczeniu.

– Zresztą, o ile się nie mylę – ciągnął dalej adwokat – zobowiązał się pan podobno w przeciągu sześciu miesięcy dostarczyć policji dowodów, mających rozświecić tę tajemnicę i wierzę, że będzie w możności wywiązać się wkrótce z tego zadania. Prokurator mówił mi dziś rano jeszcze o tem i nie omieszkał go zawiadomić.

Cypryan Leduc ruchem ręki przerwał słowa Henryka Berthand i na twarz jego wystąpił wraz niezadowolonia.

– Przepraszam pana – odparł z lekką ironią w głosie. – Nie chcę w niczem sprzeciwiać się gorliwości pana i zapobiedz przypomnieniu prokuratorowi rozmowy, jaką mieliśmy niedawno. Tylko jeżeli pan rzeczywiście pragnie oddać przysługę panu baronowi Bonnet, to zechce pan odemnie dać prokuratorowi pewne ostrzeżenie...

– Ostrzeżenie? Jakież?

– Policja jest bardzo gorliwą i czynną w swoim działaniu, nie zaprzeczam tego wcale, ale bywa niekiedy i nieostrożną...

– To znaczy?

– Oh, nic wielkiego!... Zauważyłem, że co do mojej osoby, policja nie nabrała jeszcze zupełnego zaufania... Upierają się tam podobno przy twierdzeniu, że nie byłem obcym w popełnieniu tych zbrodni, że może byłem współnikiem mordercy i śledzono mnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)